

MAUROWIE

NIEGDYŚ W HISZPANII, A DZIŚ W AFRYCE.

PRZEZ AUTORA:

O Danii i Norwegii, Baskach, Portugalii i t. d.

(Dokończenie).

XIII.

Mogador.

Statek nasz walczy z przeciwnymi wiatrami i wolno się suwa na zbalwanionej powierzchni oceanu. Drgające tętno maszyny kołami obracającej jeszcze żywiej czuć się daje pod falą, walącą młotem w żelazne piersi tego domu tak ludnego, raz wyniesionego wysoko w górę, to znowu pogrążonego w głębokościach. Wiatr świszczy w postronki, nagina maszty, dmie w komin jak w olbrzymią piszczalkę, i wstrząsa nim jak trzcina. Ale kapitan czoło mu stawia, czoło nietrwożliwe, nie grożące, ani też urągające, lecz czoło pogodne, spokojne. Obrachował on impet wiatru, wściekłość fali; ale też zna dokładnie siłę swego statku, swój maszyn, a przede wszystkim zna siłę szczęścia Brytanii na wszystkich oceanach. Spokojny, stoi jak posąg spiżowy, nieporuszony, niezachwiany, a majtkowie i żołnierze rozproszeni na pokładzie, oparci o balustradę, o działa, lub zaczepieni o liny i drabiny, patrzą się w twarz swego kapitana jak w tęczę i czerpią w niej odwagę, spokojność i dumę. A każdy z tych majtków, z tych żołnierzy, ma siłę, wolę i rozum, a jednak takie zaufanie bez granic ma w swym przewodźcy.

Angielski majtek ślepe ma posłuszeństwo dla swego przewódzcy; pozwala sobie rozbierać jego rozkazy, ale je wypełnia bez żadnego wahania: bo wie, że każdy statek jednę powinien mieć duszę, tak jak jedno tylko ma życie. Żadnego zgiełku, żadnych głośnych rozmów na pokładzie; wicher tylko wieje potężny.

Uczniowie marynarki i midszipmany siedzą w klasie i recytują przed prefactorem zadaną im lekcję; oficerowie po największej części zatrudnieni czytaniem w bibliotece okrętowej. I ja uzyskałem pozwolenie korzystania z jej książek. Wybieram jakiś rękopism spisany niedawno przez pierwszego porucznika Trydentu pana Westmoreland, i z niego wyczytuję następujące myśli o kształcie ogólnym kraju, którego część już poznałem, a część wielką jeszcze mam poznać.

Mogreb, czyli państwo najodleglejsze Zachodu (tak bowiem Maurowie nazywają kraj swój), zajmuje w Afryce taki prawie obszar, jaki Hiszpania w Europie. Umieszczone pomiędzy „*maléin morzem*” (Śródziemnym), i „*morzem bez brzegów*” (oceanem), przecięte jest od wschodu na zachód długiemi pasmem gór, których śnieżne szczyty sięgają poza granice widoku w obłoki. Jest to Atlas, potężny Atlas, ów znany poetycznym Grekom król ziemi, na której pasły się nieprzeliczone trzody, na której rosły drzewa z liśćmi złotem świejącemi, z gałęziami złotemi i ze złotym owocem; król państwa obronnego wysokim murem i strzeżonego przez okropnego smoka. Skamieniały wpośrodku swojego państwa olbrzymi starzec, dźwiga na swych barkach kopułę niebieską, a w łonie swém kryje nieprzebrane bogactwa.

To prawda: istnieją we wnętrzu Atlasu obfite a nigdy nie-
tknięte żyły złota, srebra, miedzi i żelaza. Ale z grzbietów jego spływają na płaszczyny bogactwa jeszcze prawdziwsze: wszystkie strumienie Barbaryi zachodniej spadają z tego łańcucha i z jego licznych rozgałęzień. Grecy mówili, że to łyż olbrzymiego starca skrapiające ukochane jego królestwo.

Smoka z ognistym ogonem znajdujemy na południu, na pograniczu Sahary. To ów okropny *simuhu*, który wznosi, skupia, porywa z sobą na odległość kilku mil w morze, ogniem pałające piaski puszczы. Tam, na téj nieurodzajnej ziemi żyją owe hordy barbarzyńców, niechęćce podlegać nikomu, a żywiące się łupami na karawanach zdobytymi.

Od 20go aż do 32go stopnia północnego, puszcza zasiana jest ruchomemi górami piasku. Powietrze przepelnione pyłem piaszczystym jest nieprzejrzyste, jak gdyby mgłą przesiąkłe. Nieraz ono w błędy fatalne wprowadziło żeglarzy; nie rozeznali brzegów aż w chwili, gdy na nich zoczyli balwany rozbijające się w białą pianę, a pędzeni prądem zachodnim nie spostrzegli niebezpieczeństwa i okręt zgruchotany tonął. Koczujące hordy patrzą z jaskiń na nieszczęsnych w przepaść pędzonych, i cieszą się z ich niedoli, bo do nich należeć będą łupy, do nich życie tych biędnych; jeżeli schronić się zdołają na brzegi te okropne.

Statki płynące do Senegalu, do Gwinei i do wysp Przylądka Zielonego, często tu przepadają, nie zostawiając żadnego po sobie śladu. Karty morskie nie wskazują z dokładnością położenia tych niebezpiecznych brzegów.

Na brzegach północno-wschodnich państwa marokańskiego wznoszą się niebotyczne, ostrokończaste skały. To prowincya zwana Rif, której mieszkańcy również barbarzyńscy jak Beduiny puszczy, łowami się trudnią na lądzie, a rabunkiem na morzu. I oni nie chcą ulegać cesarzowi Maroko. Puszcze Angadu i Mulaia przegradzają prowincyą Rif od Algieryi; od zachodu Rif przytyka do prowincyi zwanéj El-Garb, wystającej jak głaz ogromny z Afryki i ściskającej morze Śródziemne przy jego ujściu do oceanu.

Od przylądka Spartel rozpoczyna się długa linia brzegów oceanu, i na niéjto widzimy porty kupieckie dość znakomite, znane pod nazwiskiem Larasz, Rabath, Mazagran, Mogador. Inne miasta jak: Salé, Amazor, Safi, Santa-Cruz, leżą po największej części w ruinach. Na tym brzegu znajdują się całe miasta niegdyś sławne zamożnością, dziś zaś w zupełne ruiny, w zwaliska bez żadnej ludności przeistoczone. Wielka zaraza w roku 1799, wyludniła wiele miejsc doszczętu i zadała ostatni cios nieszczęsnym miejscom, od wielu, wielu wieków chylącym się ku upadkowi.

Bystre i liczne strumienie spadają ze szczytów Atlasu, lecz zatkane przy ujściu do morza ławami piasku, którym niedbalstwo Maurów dało się skupić, potoki te i rzeki nie są spławnemi dla większych okrętów. Śniegi gdy stopnieją na Atlasie, i dęszce gdy padną, wówczas ta sama przyczyna, która robi rzeki niezdołnemi do spławu, staje się powodem okropnych powodzi. Wody nie mogąc wylać się swobodnie w morze rozlaczają się na

prawo i na lewo w okropne bagna, które potem wyziewami niezdrowemi zarażają powietrze i niezliczone sprowadzają choroby. W wielu miejscach wymarła z téj przyczyny cała ludność, wiele miast zaginęło w bagnach.

A jednak kraj ten opasany z czterech stron morzem, piaskami, górami i puszcza, zawiera jeszcze tysiące mil kwadratowych pokrytych najpyszniejszymi ogrodami starego Atlasu. Poprzecinana dolinami, płaszczyną i tarasem, którego rozmaite i różnostonne pochyłości sprzyjają bujności roślin, od zboża aż do owoców zwrotnikowych, ziemia ta obiecana pokrywa się czarującą vegetacją, w wielu miejscach do roku trzy daje żniwa, i to bez innéj zaprawy jak téj, którą pozostawiają stada pasącego się bydła lub téż popioły spalonej słomy.

Jackson, który szesnaście lat bawił w różnych prowincjach Maroko, daje przykład zastanawiającej siły roślinnej owego kraju. „Podróżowałem wówczas w prowincyi zwanéj Suza pomiędzy plantacyami oliwnemi; w bliskości miasta Messa znajduje się jedna z tych plantacyj nadzwyczajnie obszerna. Drzewa jéj są pyszne i wysokie jak u nas klony (mówi pan Jackson, Anglik), ale nie w szeregach ustawione, tylko w nieporządku rozsiane; co mię zastanowiło, inne bowiem plantacye w bardzo regularnych rosły sztykach. Pytałem się o przyczynę téj nieregularności i dowiedziałem się, że jeden z cesarzewiczów obozował kiedyś w tém miejscu z całym swém wojskiem w pochodzie ku Sudanowi. Żerdzie służące do przymocowania koni były ścięte z drzew oliwnych rosnących w pobliżu, i wbite w ziemię, w którój pozostały po opuszczeniu obozu. Potem te żerdzie przyjęły się i wybijały w las tak olbrzymi. Prawda, dodaje Jackson, przypatrzwszy się zblizka nagięciu drzew i porządkowi w którym były ustawione, rozpoznałem z dokładnością, że w ten sposób kawalerya obóz swój rozstawiać zwykła.”

Ta żyzna prowincya Suzy, która niegdyś osobne stanowiła państwo, dziś jeszcze jest najpiękniejszym brylantem w koronie cesarza Maroko. Drzewa oliwne, migdałowe, daktyle, pomarańcze i wino, trzcina cukrowa, najpiękniejsze indygo, udają się tutaj bez żadnej trudności, bez żadnej prawie pieczołowitości ze strony rolników. A okolice miasta stołecznego Farodant, to istny raj! Kwiaty współubiegają się tu o świetność kolorów z ptakami, węże są piękne a niejadowite, a małpy i grzeczne i smaczne. Boże drogi, co to za kraj obiecany!

I klimat cudnie jest przyjemny; tylko w początku września *simuhu* świszczy tu i wyje, czasem tylko przez trzy dni, ale czasem także i przez dni dwadzieścia. Prawda, że tylko w południowych częściach téj krainy czuć się daje cała srogość tego nieznosnego wiatru, który zawsze poprzedza owe deszcze zwane *liali*, a padające przez dni czterdzieści najczęściej. I w części najmniej żyznej udają się jeszcze wybornie: pszenica turecka, proso, bawełna, indygo, ryż, szafran i konopie; a gummy, miodu, sezamów, soli, saletry jest podostatkiem.

Prowincya Haha posiada całe lasy arganu, drzewa, którego pestki zawierają wysmienitą oliwę, nadzwyczajnie zdrową, i palącą się dwa razy dłużej, jak oliwa zwyczajnych oliwek. Tam także rośnie arar, owo trwałe, piękne drzewo, którego nigdy nie czepia się żaden robak.

Cedry, drzewo korkowe, dęby i świętojańska akacya, orzech i oliwki, figi, daktyle i pomarańcze, granaty i kasztany, magnolie, akacje, bzy, gieranie, kaktusy i aloesy, wszystkiego ogromne, zastanawiające mnóstwo; a zwierzyny i pięknego bydła, owiec, szczególnież wielkie, nieprzeliczone chmary.

„Jednakże“ dodaje pan Jackson, „wszystko chyli się ku widocznemu upadkowi w tym żyznym a ubogim kraju. Nikt tu nie jest pewnym swego: gdzie dostatek, tam może być niezadługo nędza, kalectwo i śmierć nawet. Tylko nędzarz żyje tu bez trwogi stracenia owocu swój pracy, ale go głód zabija pomimo całego miłosierdzia Maurów, Arabów i Beduinów. Cesarze maurytańscy zakazują wywozu zboża, i na przekor aksyomatowi politycznemu, który głosi: „że taniość zboża jest błogosławieństwem“, w Maroko im tańsze zboże, tém lud biedniejszy. Tak jest na nieszczęście na téj ziemi, że człowiek, gdy go nadzieja zysku nie pobudza, z mniejszą daleko pracuje gorliwością; człowiek zaś niepracujący, szkodliwym jest dla ziemi ciężarem, i pod pozorną nieruchomością, spokojnością próżniacką, często pała zawiścią, dumą i podstępem.

Rząd marokański daleko jest arbitralniejszym od rządu tureckiego. Sultan dzierży w swój ręce życie, własność, a nawet i sumienie poddanych. Jako potomek Mahometa, księciem jest wszystkich prawowiernych: żadna rada, żaden dywan nie tamuje jego władzy; on jest najwyższym sędzią, nieomylnym tłumaczem koranu, i jak mu się podoba, jedynym jest wykonawcą prawa z jego własnej woli wynikającego.

Historia państwa marokańskiego łączy się aż do końca XVgo stulecia ściśle z historią całej Barbaryi. W owym czasie Merynidowie zostali strąceni przez Sanditów, później ustąpić musieli i szeryfowie Tafiłetu, pod panowaniem których cesarstwo doszło do najwyższego stopnia oświaty i rozległości. Zachodnia część Algieryi należała wówczas do Maroko, a granice południowe rozciągały się aż pod Gwineę. Pod niemi król Portugalii Sebastian został zwyciężonym i zabitym. Lecz po śmierci Ahmeda, najpotężniejszego z szeryfów (w roku 1603), państwo rozpadać się zaczęło coraz więcej w wojnach domowych, tak, że łatwą było rzeczą Mulej szeryfowi, potomkowi Alego i Fatimy, zwalić dawną dynastję, i utwierdzić nową, do dziś dnia rządzącą. Najśłynniejszym monarchą tej dynastji był Mulej-Ismaïł, panujący od roku 1672 do roku 1727 wprowadzie z wielką świetnością, Hiszpanom bowiem odebrał Larasz i Tangier, ale na wewnątrz z trudnem do uwierzenia ukrucieństwem. Własną ręką uśmiercił przeszło 5,000 ludzi, wynajdując najokropniejsze męczarnie dla tych, których wprzód kochał, a pomiędzy takimi były własne żony i dzieci. Żon miał podczas swego długiego życia przeszło 8,000, synów spłodził 825, a córek 342.

Pod następcami Mulej-Ismaïła, niesnaski, wojny domowe, spory o berło i barbarzyństwa wszelkiego rodzaju, trwały aż do wstąpienia na tron Mulej-Sidi-Mohammeda (1757 do 1789), monarchy bardzo łagodnego i sprawiedliwego zarazem. Ono chciał wprowadzić cywilizacyą europejską do swego kraju, i tém na siebie oburzył umysły fanatyków muzułmańskich. Po śmierci Mohammeda rozpoczęło się na nowo panowanie barbarzyńców, ale dobry sultan Mulej-Soliman, panujący od roku 1794 do roku 1822 byłby wrócił krajowi swemu pokój i szczęście, gdyby wielkie niedole, spadłe z woli Boga: zarazy, nieurodzaje, szarańcza i głody, nie były udaremniły jego szczerych usiłowań. Od roku 1822 panuje cesarstwu marokańskiemu sultan Mulej-Abderhamman, urodzony w roku 1778. Zaraz na początku panowania zdołał ukrócić zuchwałość góralów, dotychczas jedynie rabunkiem i buntami żyjących. Zresztą jak na Maura jest łagodnym, sprawiedliwym. Pod jego jednakże panowaniem zaszły wypadki, które na los kraju wielki muszą wpływ wyrzucić, i które państwo w ciągłym stanie trwogi utrzymują. Francuzi biorą Algier, i cesarz z jednej strony zagrożony przez Francuzów, z drugiej strony poduszczony przez fanatyków, często folguje

strachowi, a czasem także wbrew wszelakiemu rozumowi, bierze się do wojny. Już w roku 1832 Muley-Abderhamman chciał zagarnąć prowincję Oran, ale zaniechał tego zamysłu, po sprężystém wystąpieniu Francuzów do walki; dwanaście lat później, w r. 1844 Abd-el-Kader przyparty przez marszałka Bugeaud do granicy marokańskiej, umiał intrygami i potężnym wpływem, wywieranym na fanatyków, zmusić Muley-Abderhammana, do udziału w wojnie świętej. W sierpniu roku 1844 przyszło do trzech stanowczych walk: Tangier bombardowany przez księcia Joinville 6go sierpnia, Mogador 15go sierpnia, a 14go marszałek pobija nad rzeką Isly armią, dowodzoną przez samego cesarzewicza marokańskiego. Francuzi zawierają pokój, niewiele czyniący chwały ich dyplomacyi; pośrednikowi, to jest Anglii, zostawiają wszystkie korzyści zdobytych zwycięstw, a sami nie zatrzymują żadnej rękoi dal-szego pokoju, żrzącą się nawet kosztów wojny.

W rok już potem występuje raz jeszcze niezwalczony żadnem przeciwnictwem bohaterski Abd-el-Kader i niszczącą wojną zalewa Algierję. Wspieranym jest oczywiście ludźmi i końmi przez cesarza marokańskiego, bronią zaś i amunicją przez Anglików. Walka z Abd-el-Kaderem trwa aż do końca roku 1847, i kończy się poddaniem warunkowém Abd-el-Kadera. Francya republikańska nie chciała dotrzymać warunków zaprzysiężonych przez Francję monarchiczną (1). W zmianie formy rządu, Francya nie-rar szuka i znajduje środki wykręcenia się z niejednej trudności politycznej i dyplomatycznej.

Wróćmy teraz do Trydentu, który popychany wiatrem i masyzną, przebiegł jak mewa morska w czterdzieści kilka godzin ogromną przestrzeń pomiędzy Larasz i przylądkiem Cautin, i minął Mechedią, Rabat, Dar el Beidę, Muzagon i przylądek Blamo; mijamy już nawet Saffi niegdyś wspaniałe miasto, dziś jeszcze 12,000 mieszkańców liczące. Jeszcze godzin kilka, a zobaczymy Mogador; ale noc zaskoczyła, trzymać się musimy na pełnem morzu, bo wnijsie do portu mogadorskiego dla mielizn i ław piasku bardzo niebezpieczne.

Równy ze świtem stajemy w porcie mogadorskim. Wlatuje na maszt Trydentu flaga Anglii, i witana jest odgłosem potężnych dział alcazaru.

(1) Winienem tu napomknąć, że podróżowałem w cesarstwie marokańskim jeszcze nim przyszło do kroków nieprzyjacielskich z Francją; dla całości tylko daję ten rys historyczny, sięgający aż do najnowszych czasów.

Fortyfikacye Mogadoru-są okazałe; miasto samo 90 lat temu zbudowane na miejscu dawnéj Erythrei, regularném jest więcéj jak inne maurytańskie. Czysto jest zachowane. Z zewnątrz w żadnym domu nie ujrzysz okien, chyba na minadorach i belwedrach wzniesionych na dachu. Meczetów wspinałych nie masz tutaj, tylko minarety dość powabne; palmy sterczą nad ogrodami zamkniętymi zazdrośnie pomiędzy wysokimi murami domów starannie bielonych.

Miasto Mogador założoném zostało w r. 1760 przez Sidi Mohammeda dobrego monarchę, na brzegu piaszczystym półwyspu, opartego na skale. Sultan zachwycony położeniem tego półwyspu, kazał sobie przynieść natychmiast wapna i kamieni, i własnoręcznie zaczął budować mur dotychczas istniejący, i jako wielką ciekawość podróżnym pokazywany. Mówią, że sultan głównie dlatego polubił to nieurodzajne miejsce, że w jego bliskości znajduje się grobowcowa kaplica Sidi-Mogodola sławnego marabu. Mohammed chcąc sprowadzić kupców do Mogadoru udzielił im gruntu i uwolnił ich od podatków na długie czasy. Dziś Mogador stał się istotnie środkowym punktem europejskiego handlu, i zasługuje na uwagę geografa. Przystań jest bezpieczna, ale szczupła, i wejście do niéj niełatwe. Na wysokości górującej nad miastem a zwanéj językiem krajowym *Apadir*, wznosi się wspinały alcazar czyli cytadella. Sześciu konsulów europejskich i dwóch amerykańskich rezyduje w Mogadorze. Mamy ich już wszystkich na pokładzie, bo gdzie się angielski okręt zjawi, tam się mocarstwa kupieckie tulą pod jego skrzydła.

Dowiadujemy się, że eskorta mająca nam towarzyszyć do Maroko już przybyła. Posyłamy pana Simoni do baszy, aby go przywitać i prosić o wstęp do miasta i o posłuchanie.

Wstęp do miasta uzyskany; posłuchanie na jutro. Basza obchodzi rocznicę śmierci pięciu żon, trzynastorga dzieci, mendlu wujów i stryjów, i kopy całej dalszych krewnych.

Miasto Mogador, zwane przez Maurów i Arabów *Swirah* (czyli piękny widok), położone na brzegu oceanu Atlantyckiego pod 31m stopniem szerokości, 15 minut północ., 9 stop. długości zachod. od Londynu, wybudowaném jest w kształcie czworoboku podłużnego. Położone na półwyspie oblany oceanem, często w chwilach wysokiego przypływu zupełnie otoczone jest falami. Mury wzniesione glazami i wapnem, sześć stóp mają

szerokości u podnoża, a 20 wysokości. Liczne wieżyczki wieńczą jego szczyty. Baterie znajdują się u każdego promienia wkraczającego pod kątem ostrym w morze. W kącie wschodnim, w miejscu gdzie wyłamano bramę, wystawiono okrągłą basztę 35 stóp wysoką, obronną czterdziestu armatami, częścią żelaznemi, częścią spiżowemi. Nadto znajduje się tutaj bateria pokryta, a tak silna, że jęj żadna bomba nadwerężyć nie zdoła; zawiera także ze czterdzieści dział po części tylko spiżowych. Ze wszystkiem tedy około 240 dział wymierzonych na morze. Połowa ich tak była rdzą zjadła, że pęknąć musiała przy pierwszym wystrzale ostrym, a druga połowa tak źle obsłużoną, tak źle w stosowną do kalibru amunicją opatrzoną, że wielkić także nie mogła zrobić szkody nieprzyjacielowi przywyklemu brać pod ostrą krédkę siłę swego działa, naboju i przestrzeni. Łatwo tedy było odnieść zwycięztwo nad fortyfikacyami imponującego Mogadoru, mianowicie, że okręty mogły się zbliżyć na pół wystrzału armatniego i walić do murów celnie i bystro z sześciuset kilkudziesięci armat ciężkiego kalibru flotyli księcia Joinville.

Chrześcianańscy kupcy mają w Mogadorze wszelkie ze strony rządu marokańskiego zabezpieczenie. Mieszkają w saméj fortecy pod zastoną i dział i murów. Żydzi najniewygodniejsze mają miejsce, a tam jednakże handel największy. Żydzi wszystko dają daleko tanićj niż Maurowie lub chrześcianań; spekulują jak wszędzie na łatwowierność kupujących, oszukują, szachrują, matém żyją, brudno się ubierają, najokropnićj śmierzdzą, ale się bogacą, i dlaczego bogacą?—żeby się dać odzierać przez baszę i kadego.

W tak nazwaném wielkiém mieście odbywa się targ, i tam mieszkają wyrobnicy. Piękny rynek otoczony kramami znajduje się w téj części.

Wyrabiają się w Mogadorze, pomiędzy innemi artykułami, pyszne haiki białe jak śnieg z delikatnéj wełny, przędzonéj wrzcionem żelazném i tkanéj bardzo prostym mechanizmem. Haik taki czworograniasty, szeroki na sześć stóp a długi na sześć prętów, kosztuje tylko dwa piastry hiszpańskie, to jest 18 zł. polskich. Dodawszy do takiego haiku oblamowanie z szczerolotego galonka, zawiązanie na kaptur złotemi kutasami, można mieć wyborny i wygodny strój za dwa dukaty. Nie masz stroju

więcej malowniczego i świetniejszego od białego haiku. Plama niełatwo się przyjmie na nim, a łatwo się da wywabić mydłem, które się nabywa wraz z haikiem.

Wyroby żelazne mogadorskie także są nadzwyczaj piękne i tanie; siekiery, narzędzia stolarskie, ślusarskie, kłódki, noże, pugały trwale są i nadobnie wyrobione.

Dwa tysiące murzynów wolnych żyje w Mogadorze także w osobnej części miasta; mieszać im się z Maurami niewolno, choć są wszyscy Mahometaninami. Murzynowi niewolno mieć kobiety białej, chyba chrześciankę, ale Maurom wolno mieć tyle niewolnic czarnych, ile im się podoba, a bardzo podobają się Maurom murzynki, gdyż są rosłe, tłuste i czarne jak pokost.

Zapomniałem powiedzieć, że Żydzi są przegrodzeni wysokim murem od reszty miasta. Jedna tylko do tego ich schronienia prowadzi brama.

Przystań sama zabezpieczoną jest ze strony morza wyspą długą na trzy wiorsty, a szeroką na jedną wiorstę. Służy ta wyspa także na więzienie dla przestępców politycznych, których jest tutaj ciągle do tysiąca, po największej części *alcaldowie* (to jest urzędnicy policyjni) i wojskowi, niemogący się wykupić datkami zpod zarzutu niewierności i przekupstwa. Trzymają ich tu po lat kilka w więzach, a gdy nie umrą, lub wykupić się nie mogą, wówczas ich puszcza na wolność i najczęściej znowu do służby biorą. Żadnemu cudzoziemcowi niewolno wstąpić na tę wyspę pod karą śmierci. Francuzi w r. 1844 nie szanowali tego zakazu, wyspę wzięli i na niej kilka miesięcy bawili. Więźniów jednakże nie uwolnili; Francuzi mają wielkie poszanowanie dla więzień politycznych, i sami je chętnie napelniają. Ludność Mogadoru dochodzi do 20,000; w r. 1790 już liczono do 30,000 mieszkańców, ale podczas zarazy wymarły dwie trzecie części ludności. Rasa ludzi jest piękna, atletyczna. Maura brzydkiego nie ujrzyysz tutaj; choroby ócz są częste.

Kobiet przedziwnęj urody wiele bardzo w haremach. Niezmiernie są zalotne i do intryg gotowe. Żydzi ułatwiają wszystkie trudności i zastraszyć się nie dają żadną karą. Rok rocznie wieszają ich tu kilku za faktorowanie wiernością kobiet.

Stanęliśmy nie w bazarze, w którym nam basza kazał przygotować mieszkanie, lecz u pana Wilshire negocyanta angielskiego, a zarazem i konsula Wielkiej Brytanii. Nazajutrz rano w świetnym orszaku do 60 osób dochodzącym, konsulowie bowiem wszy-

stkich narodów raczyli nam pożyczyć swych sekretarzy, dragomanów, janczarów i niewolników, poszliśmy odwiedzić baszę. Staryto był niedołęga, a niezmiernie fanatyczny. Otrzymaliśmy z rąk jego zaręczenie, że podczas całej podróży i całego pobytu w państwie marokańskiem nie doświadczymy ani jednej chwili przykrości, że droga życia naszego różami będzie zasłaną i brukowaną powabami, o jakich nawet wspomnieć nie chcę. Al-Hamilt-Bej dał zrozumieć baszy, że co trzeci dzień będzie wyprawiał umyślnego posłańca z Maroko do konsula angielskiego w Mogadorze, i że konsul znów z swjej strony będzie utrzymywał rząd Wielkiej Brytanii w ciągłej wiadomości o naszym losie.

Staremu baszy niebardzo miłe było to oświadczenie. Zaczął oczami kręcić, zasępił się, wpadł w zachwycenie i powiedział: — „Królowa angielska wiedzieć nie może ile liści upadnie z najulubieńszego drzewa jej ogrodu.”

— To znaczy, że nas zgładzić możecie, a ona się ani spostrzeże? — odpowie Al-Hamilt-Bej. — Nie wierz temu! każda kropla krwi naszej częstką jest życia królowej. Bóg wie dobrze, ile jest Anglików na świecie, i królowa wie i każdy z nas wie. Biada tym, którzy nam szkodzą: dosięgnie ich kara bez zwłoki, oh potężny baszo i szeryfiel!

Basza nic nie odpowiedział, tylko pytał kiedy chcemy w podróż wyruszyć.

— Jużemy wypoczęli z odbytych podróży i do nowych gotowi. Dziś po południu chcemy wyruszyć. Tak kazałem zapowiedzieć synowi cesarskiemu przez umyślnego posłańca, którego wysłałem zaraz po mojem przybyciu na dromedarze puszczy, szybkim jak uragan — rzecze Al-Hamilt-Bej. — O tej porze już wiedzą w Maroko żeśmy tu przybyli, bo tylko 60 szelilak jest ztąd do Maroko (tojest mil geograficznych 22), a murzyn Abur-Naza 70 szelilak robi na dobę na swym dzielnym mehari: tak nam ręczył konsul naszego kraju.

Murzyn Abur-Naza byłto goniec konsulatu angielskiego, wierny, wypróbowanej uczciwości i odwagi, a jego mehari, dromedar puszczy, słynął z szybkości swych nóg i z wytrzymałości.

Basza okropnie wywraçał oczyma. Poznał, żeśmy mu niebardzo wierzyli, co też było prawdą, bo basza Mogadoru siedział ciągle na dwóch stołkach i w gruncie serca wielkim był nieprzyjacielem chrześcian.

Basza tłumił w sobie gniew, którego nie był przywykt hamować, długo milczał, aż nareszcie rzekł:

— Oh *enzaril* pioruny mego gniewu dościgną i najlotniejszego mehari. Abur-Naza nie powinien był oddalać się z tego miejsca bez méj wiedzy, bez spytania się przynajmniej, czy nie mam raportów jakich lub pytań przesać do stolicy. Chwile Abur-Naza są policzone od téj minuty; oh wierzajcie mi *Emazal*!

— Abur-Naza jest sługą konsulatu angielskiego i jego życie pozostaje pod opieką wielkiej królowej, która rządzi potężną Anglią—odpowiédź Al-Hamilt-Bej.

— Każdy potomek proroka jest panem życia wiernego Mahometanina. Abur-Naza jest Mahometanem, a ja jestem szeryfem; czy nie widzisz tego, o niewierny? patrz na mój turban, na haik i na dżellab!

Prawda: turban, płaszcz i spodnie baszy zielone były jak sałata.

Teraz znowu Al-Hamilt-Bej zamilkł i myślał co ma odpowiedzieć, bo był zaambarasowanym. A może téż tylko zwyczajem wschodnim udawał, że go zakłopotowała mądrość odpowiedzi baszy. Maur tak jest dumny z swego rozumu, jak dandy warszawski z swych ciasnych butów, i niekiedy warto pochlebić za rozumiałości Maura.

Jeszcze się doktor H. namyślał nad odpowiedzią, gdy nagle uderzono w bębny, zatrąbiono w trąby i zaświszczono w pikoliny. Jawi się w sali audyencyjonalnej niezapowiedziany niczem kapitan Trydentu na czele świetnego sztabu, złożonego z oficerów marynarki, piechoty i artylerji, a nawet i kilku oficerów kawalerji morskiej; wita się z baszą bardzo ceremonialnie, i przystępując prosto do kwestyi, zapowiada, że chce korzystać z eskorty po doktorów angielskich wysłanej, i przesać do Maroko jeszcze tego wieczora upominki, ofiarowane cesarzewiczowi przez księcia Alberta małżonka królowej; że obliczywszy doskonale ciężar pakunku i znając drogę do Maroko, nierówną, poprzeryzaną puszczami, piaszczystemi rzekami bez mostów, łańcuchami gór, częściami i bagnami, potrzebuje do przewiezienia podarunków 200 wielbłądów, 60 mułów, 40 koni zdatnych pod kawalerzystów, i 10 zdatnych pod oficerów kawalerji.

Basza oczy wytrzeszczył i omało co się nie przewrócił do góry nogami, słysząc wyliczenie tego inwentarza; nareszcie krzyknął łapiąc się za głowę:

— Allah! bismillah! maszallah! cóżto wieiecie temu synowi cesarskiemu? to chyba skarby całej Anglii! Wielki, Wszechmocny Boże!

— Wieziemy mu całą baterią artylerji konnej, mały statek parowy wojenny, w którym będzie mógł przewozić się po jeziorach i kanałach swego seraju, przytém dwanaście pontonów i inne podobne bagatele—odpowiéd zimno kapitan Bowley.

— To nie bagatele! Allah! bismillah! I dziś jeszcze w podróż wyprawić się chcecie? Ja ani za tydzień tyle sztuk bydlą spędzić nie jestem w stanie. We wszystkich duarach paszajiku mego szukać ich muszę, i przynajmniej, że dwa bataliony wojska wyprawić po nie. Allah! bismillah! wy sami ledwo za tydzień na ląd przenieść zdołacie tyle i tak ciężkiego przyrządu!

— Za godzinę wszystko będzie na brzegu, za trzy godziny wszystko być musi u punktu zboru, a dziś wieczorem jeszcze przed pacierzem zachodnim wyruszyć winna karawana ku stolicy. Taka jest wola moja: uwiadomiłem o niej cesarzewicza przez gońca konsulatu, murzyna Abur-Nazę. W téj chwili książę wygląda nas z niecierpliwością. Daj własne twe bydlę, o potężny baszo! wiem, że go masz podostatkiem.

— Ah ja nieszczęsny! cesarzewicz zabierze me bydlę wraz z podarunkami. Ach! ach! Abur-Naza, twa głowa wisi na nitce pajęczyny; chciałbym ją już widziéć u nóg moich!

Basza żalił się, narzekał, płakał i lży ronił i groził, ale stosować się musiał do rozporządzeń kapitana Bowley, który zimno objawiwszy swe żądania, wyniósł się bez wielkich ceremonij i wyładować kazał działa, pontony i statek parowy, rozebrany i upakowany już w Londynie w sposób taki, że za pomocą wozów umyślnie na ten cel zbudowanych, można go było zawieźć i na koniec świata.

Jakże tu nie wielbić narodu, dokazującego tak wielkich rzeczy z tak małym napozór wysileniem! Do téj chwili nawet nie wiedzieliśmy z czém i po co przybył Trydent do Mogadoru.

— Jakoś się nie zgadło o tém—rzekł do nas kapitan Bowley, gdyśmy go pytali, czemu nas nie obznajmił z celem swéj podróży. —Nie miałem powodu tać się z tém, co zapewne już całej Anglii, dzięki gazetom, wiadomo.

Basza tymczasem rozesłał wszystkich swych oficerów i spahisów po okolicy i kazał gwałtem spędzać bydlę. Sam chociaż stary i słabowity wsiadł na koń, i latał jak oparzony po wszystkich kątach. Kawalerzyści angielscy mający eskortować działa próbowali koni, i odrzucali wszystkie mniej dobre. Oficerowie angielscy i marynarze udający się do Maroko, wybrali sobie bez wielkiej ce-

remonii najlepsze konie ze stajni samego baszy. Wszystko szło jak najlepiej, tylko basza klął i rozpaczał.

Wieczorem, jeszcze dwie godziny przed zachodem słońca, cała karawana stała w pogotowiu. Mnóstwo się do niej przyłączyło Maurów i Arabów. Tak licznój i z tak różnorodnych żywiołów złożonej niełatwo można kiedy ujrzyć. Wysłano po nas z Maroko cały pluton owej sławnej kawalerii z samych murzynów złożonej, której cesarz marokański posiadał niegdyś przeszło 12,000, a dziś jeszcze do 6,000 utrzymuje. Pyszny, rosły lud, wybornie wyćwiczony, świetnie ubrany i w nadzwyczajnie kosztowną broń opatrzony. Na głowie noszą owe małe mameluckie hełmy z kółcem na czubie, otoczone czystym, białym zawojem. Z hełmu spada siatka stalowa na barki. Piersi także pokryte siatką stalową, wykrojoną w kształcie puklerza, i złotemi ozdobami przystrojoną. Haiki noszą purpurowe lub żółte, także dziubadory; mają włócznie krótsze od ułańskich lanc, ale z grotem stalowym na pięć ćwierci łokcia długim, obosiecznym, i tak czysto wypolerowanym, że swym blaskiem już przebija oko; przytém długie strzelby z kolbami dziwnego kształtu, złotem, koralami i perłami wysadzane, szaszki podobne do długich nożów, pugały i pistolety. Oficerowie noszą także włócznie buńczukami ozdobione, i tak bogato kamieniami, dyamentami nawet wysadzone, że w rzesistém świetle słońca wyglądają jak gorzące miecze archaniola. Pomiędzy oficerami nie masz ani jednego murzyna, tak jak pomiędzy żołnierzami i podoficerami nie znajdziesz ani jednego Maura. Właśnie na tej arystokratycznej różnicy rasy opiera się surowość subordynacji, istniejącej w tym kosztownym, ale nadzwyczaj świetnym i walecznym korpusie.

Wszystkie konie różnej wprawdzie maści, pokryte ozdobami i złożonemi blachami, przechodzą szesnastą miarę i są z krwi czysto arabskiej.

Miennie taksując, wartość ubioru, broni i konia prostego kawalerzysty murzyńskiego przechodzi 10,000 zł. pol., oficera zaś dochodzi do 50,000; a tak wartość sześciu tysięcy kawalerzystów wynosi przeszło sto milionów złp. Nie liczę w to wartości życia ludzi samych. W bitwie pod Isly znajdowało się tylko 800 tych kawalerzystów; ani jeden nie wpadł żywcem w ręce Francuzów, ubito ich jednakże do dwustu; tylko 50 trupów zostało na placu boju, resztę unieśli sami murzyni.

Pomiędzy murzynami najpiękniejsi są z Numidii, najwaleczniejsi z Senegalu, a najwięcej wykształceni z Sudanu. Oficerowie wychowują się w osobnym korpusie kadetów w Mequinez pod okiem samego cesarza. Najwyższa i zarazem najbogatsza szlachta ma jedynie przystęp do téj szkoły, z której tylko wyborowi uczniowie, celujący pięknoscią i zręcznością, dostają się do pułków murzyńskich. Examen bardzo jest trudnym: kawalerzysta musi w pędzie i w naznaczonym dystansie z konia strzelać, włóczyć i pugiuałem ciskać, i sześć na dziesięć razy trafiać; inaczej uważanym jest za niezdolnego do służby w gwardyi murzyńskiej.

Dość tu o téj pysznej kawalerji; prócz niej mieliśmy do 40 spahisów, dziesięciu oficerów gwardyi i spahisów, ze czterdziestu innych zbrojnych Maurów, i czterdziestu artylerzystów konnych angielskich, (kapitan sprawił im pyszne białe haiki i zawoje około kaszkietów, by ich zabezpieczyć od zabójczych promieni słonecznych). Wielbłądów i dromaderów było ze wszystkiém 263, mułów 85, osłów żydowskich 17, koni 102, palankinów 11, ludzi 247, nie licząc w to kobiety i dzieci siedzące w czterech lektykach zamkniętych; słowem, podobnej karawany dawno nie widziano w Mogadorze, i cała jego ludność zbiegła się na punkt zborny, aby być świadkami naszego odjazdu: był i basza o trzech buńczukach, i kapudan basza o dwóch, i himbasza o jednym, kadowie, ulemy, santony, fakiny i imany.

Kapitan Bowley powierzył swemu pierwszemu porucznikowi list księcia Alberta do cesarzewicza, i jemu oddał dowództwo nad Anglikami należącemi do wyprawy. Działa zagrzmiały, siadamy na koń, jeszcze raz ściskamy ręce przyjaciół. Muzyka janczarska na czele długiego hufca zagrała; ruszamy z miejsca, wstępujemy w morze piaszczyste oddzielające Mogador od dalekiego, kwiecistego widnokręgu.

— *The Trident will watch on you!* — krzyknął nam jeszcze raz kapitan Bowley.

XIV.

Podróż z Mogadoru do Maroko.

Mogador otoczony jest prawdziwą Saharą w miniaturze, morzem piaszczystém, na którym rozkielznane wiatry i uragany igrają swobodnie, przewalają tumanami mielutkiego piasku,